

665 „Gramy w Rewizora”

...to tytuł najnowszego spektaklu Teatru im. J. Słowackiego, którego premiera odbędzie się w najbliższą sobotę. Przedstawienie oparte o znany dramat Mikołaja Gogola reżyseruje WIACZESŁAW KOKORIN. Jest Rosjaninem urodzonym nad Bajkałem. Studiował w Petersburgu, pracował w różnych teatrach Rosji — na Syberii, także w Moskwie. Obecnie związany jest z Rosyjskim Teatrem Litwy w Wilnie. Przed premierą poprosiliśmy reżysera o chwilę rozmowy.

— „Rewizor” to historia o głupocie i nieuczelności prowincjonalnej władzy...

— Nie, nie to jest dla mnie najważniejsze w materii tego dramatu. Tworzymy z artystami polskimi smutną historię, smutną i śmieszczą zarazem o braku perspektyw i nadziei na zwyczajne ludzkie szczęście. Ani Chlestakow, ani notable małego miasteczka nie odmieniają swojej kondycji, nie odmieniają swojego losu, choć mieli nadzieję na inne, lepsze, prawdziwsze życie. Zbyt długo żył w kłamstwie, w oszukiwaniu siebie i drugich. W tym przesłaniu Gogola odnajduję współczesność jego dramatu.

— To brzmi jak diagnoza najnowszej historii.

— Nie możemy w Rosji liczyć na szybkie zmiany, nie możemy nawet oczekiwać, że nasze dzieci spotka inne, lepsze życie. Niestety, to nie jest możliwe. One będą nadal cierpieć i ponosić konsekwencje tego, jak żyliśmy my, ich ojcowie. Mówiąc Rosja mam na myśli każdy kraj byłego Związku Radzieckiego, bo historyczne procesy wszędzie przebiegają podobnie. Stąd nasz spektakl zatytułowaliśmy „Gramy w Rewizora”. Nie jest on klasycznym, kostiumowym wystawieniem Gogola lecz współczesna wersja budowana na materiale gogolowskiego dzieła.

— I, jak się wydaje, mało optymistyczna.

— Cóż, u Gogola historia też nie kończy się szczęśliwie. „Rewizor” został napisany ponad sto lat temu i jak się okazuje, świat

niewiele się zmienił od tamtej pory. Ludźmi nadal rządzi strach, ochota oszukania bliźnich. Nawet kiedy nagle uświadamiają sobie, że żyją niewłaściwie, nie potrafią znaleźć wyjścia z tej ślepej uliczki życia.

— A przesłanie spektaklu dla polskiego widza?

— Chciałbym, by w postaciach przedstawienia widz odnalazł dramatyczne i nieudane losy naszych współczesnych. Chciałbym, by w którymś momencie bohaterowie wzbudzili współczucie, nie tylko śmiech. Starałem się przeczytać „Rewizora” poprzez „Płaszcz” i „Pamiętnik wariata”. Mam nadzieję, że przedstawienie będzie jednocześnie śmieszne i smutne, zgodnie z tym, co powiedział Gogol: „To jest nasze życie, z czego się śmiejecie?”.

— Jakie doświadczenia wywlezie Pan z pracy w polskim teatrze?

— Pracowałem mi się bardzo dobrze, mimo iż mieliśmy niewiele czasu. Pierwszą próbę odbyliśmy 28 kwietnia, a więc miesiąc temu. To wymagało niezwykłej dyscypliny i sprawności całego zespołu. Pracowałem z aktorami amerykańskimi, skandynawskimi, ale polscy artyści są najbardziej podobni do rosyjskich. Zapewne to sprawa słowiańskiej duszy. Są wolni od amerykańskiego pedantyzmu, otwarci, reprezentują wysoki profesjonalizm. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem pracować w Polsce. Na generację reżyserów, do której się zaliczam, polska kultura miała niewielki wpływ. Najlepsze filmy w okresie mojej młodości były z Polski — ze Zbigniewem Cybulskim, Wajdą... Teatru i dramatu polskiego nie mogliśmy poznać, ale wiedzieliśmy o nim wiele. Pamiętam, jak zaczytaliśmy egzemplarz „Karola” Mrożka, który udało nam się zdobyć. To była przecież zabroniona literatura. Polska kultura była dla mojego pokolenia symbolem wolności i niezależności.

Rozmawiała:

ELŻBIETA TOSZA